

Wojciech Stanisławski: Na dworze Antigonosa Monophthalmosa

Oczyrna duszy widzę niemal jak, przyglądziwszy swą nienagannie przystrzyżoną brodę, poprawiwszy tużurek i srebrzyste oprawki szkieł, krakowski retor cedzi brzmiącą spiżem definicję: „...kapłan to także ktoś, kto udziela sobie prawa do pouczenia i krytykowania innych, patrząc na nich z wyżyn swojego dziaderstwa”. Niezwykle, jak w tym zdaniu młodzieńczy bunt, który nigdy nie opuścił Michała Rusinka, łączy się z naprawdę dogłębną znajomością opisywanego fenomenu – stwierdza Wojciech Stanisławski w felietonie z cyklu "Barwy kampanii"

Język polityki bywa giętki i prostacki, przewrotny i brutalny. Nie zawsze potrafimy sobie z nim poradzić: potrzeba nam przewodników, a mówiąc prościej – saperów, którzy rozbiją miny i pułapki demagogii, ośmieszają nieporadność arywistów, wskażą ukryte intencje cyników. Trzeba, byśmy nauczyli się „myśleć samodzielnie i nie dać się uśpić” zaleca już na okładce Wydawnictwo Znak, które zechciało poratować nas darem szczególnie cennym w przedwyborczych miesiącach: zbiorem szkiców i felietonów Michała Rusinka, zatytułowanym „Ptak dodo, czyli co mówią do nas politycy”.

Politycy, czyli osoby zawodowo parające się działalnością w sferze publicznej, zabiegające o uznanie, poparcie lub wręcz głosy swoich stronników, wyborców i opinii publicznej. To grupa zawodowa, ogromnie zróżnicowana w swoich poglądach, stylach i zakresie działania (jest przecież politykiem zarówno radny nadmorskiej gminy Sarbsk, jak prezydent Stanów Zjednoczonych), lecz wyraźnie wyodrębniona, stanowiąca od lat przedmiot badań socjologów i kulturoznawców. To dobrze, że postanowił wziąć ich na warsztat (nie po raz pierwszy zresztą!) również specjalista w zakresie retoryki i teorii literatury.

Otrzymaliśmy dzieło frapujące. Michał Rusinek dzieli się swoją wiedzą naprawdę szczerze: któryś z czytelników mógł już wprawdzie słyszeć o szkicu Leszka Kołakowskiego zatytułowanym „Kapłan i błazen”, komuś mogło otrzeć się o uszy sformułowanie „eponimy” czy opozycja „signifiant/signifié”. Każdy jednak poczuje atmosferę wtajemniczenia w arkana retoryki, kiedy przeczyta o kakofemizmach (bezbłędnie rozpoznanych przez Michała Rusinka w ustach pośła Suskiego) czy tautogramach. Nowatorstwo tomu nie ogranicza się zresztą do zawartości merytorycznej, równie świeża jest metaforyka, ot, choćby „pojedynek szermierza z troglodytą uzbrojonym w maczugę”.

Zwraca uwagę szerokość horyzontu badacza, wielość podmiotów, jakie zechciał wziąć na warsztat. Pojawiający się w tytule książki bez dodatkowego kwantyfikatora „politycy” zdają się obiecywać prawdziwie szeroką panoramę. Bezprzymiotnikowi politycy pojawiają się zresztą na okładce jeszcze trzykrotnie, umacniając w odbiorcy przekonanie, że książka krakowskiego badacza nie jest jeszcze jednym opracowaniem wycinkowym lub co gorsza naznaczonym sympatiami autora: nie jest to rzecz o politykach francuskich czy polinezyjskich, o platformersach, lewakach czy pisiorach. Tytuł zobowiązuje, zdziwilibyśmy się, odnajdując w „Atlasie zwierząt” jedynie wizerunki fok: mirungi północnej (*Mirounga angustirostris*) czy amfitryty lamparciej: ta konwencja wydawnicza trzyma się nieźle.

I rzeczywiście, praca Michała Rusinka robi wrażenie rozpiętością materiału badawczego. Przynajmniej do pewnych granic: w kilku felietonach poświęconych językowym echem rosyjskiej inwazji na Ukrainę (najciekawszych w całym tomie) kontrastowo zestawia ze sobą słowa Władimira Putina i Wołodymyra Zełenskigo, ale też nie waha się niemal na sąsiednich stronach pisać o dokonaniach retorycznych Putina i skromnego księdza Misiaka z Pabianic. Pojawiają się na stronach książki Agata Kornhauser-Duda (żona prezydenta RP), Zbigniew Ziobro (Suwerenna Polska), Konrad Piasecki (dziennikarz TVN24, który pozwolił sobie na skrytykowanie akcji przygranicznej pośła Sterczewskiego) a nawet Władysław Kosiniak-Kamysz z małżonką.

Jeśli jednak chodzi o samą scenę polską (a to nią przede wszystkim zajmuje się badacz) panorama okazuje się nieco monochromatyczna. Bohaterami wnikliwych dekonstrukcji, okraszonych zresztą ciętym, misternym żartem (to prawdziwy znak rozpoznawczy Michała Rusinka w gronie polskich eseistów) ale i głębokim zatroskaniem, i obywatelskim oburzeniem, i nieskrywaną pogardą okazują się (w kolejności pojawiania się pod piórem): Jacek Sasin (polityk PiS), Marek Suski (polityk PiS), Michał Dworczyk (polityk PiS), Łukasz Szumowski (minister PiS), Jan Duda (samorządowiec PiS), Piotr Gliński (polityk PiS), Mariusz Błaszczak (polityk PiS), Mariusz Kamiński (minister PiS), Mateusz Morawiecki (premier PiS), Jarosław Kaczyński (polityk i prezes PiS), Piotr Kaleta (poseł PiS), Ryszard Terlecki (polityk PiS), Krystyna Pawłowicz (polityk PiS). A także, choć to brzmi jak utwór Adama Macedońskiego, Edward Siarka (minister PiS), Patryk Jaki (europoseł PiS), Joachim Brudziński (polityk PiS), Sebastian Kaleta (minister PiS), Piotr Müller (rzecznik rządu PiS), Maciej Miłkowski (minister PiS), Dominik Tarczyński (europoseł PiS) i Janusz Kowalski (poseł PiS). Nie jest to oczywiście lista pełna: w książce pojawia się również kilku innych polityków PiS.

Czy oznacza to, że wypowiedzi polskich polityków innych ugrupowań są tak bezbarwne, tak jałowe, że nawet badacz tak wytrawny jak Michał Rusinek nie był w stanie zaczerpnąć z nich bodaj jednego przykładu ewolucji, akrobacji, a czasem łamańców żywego języka? Z pewnością nie. Ten zarzut brzmi niemal tak absurdalnie – a i krzywdząco – jak podejrzenie, że wbrew zawartej w tytule i zapowiedziach wydawniczych obietnicy Michał Rusinek postanowił nie tyle przyjrzeć się mowie polityków co poflekować jedno, nie lubiane przez siebie ugrupowanie. Nie, chodzi o coś zupełnie innego. Żeby zrozumieć ukryte założenie, stanowiące o wyjątkowości „Ptaka dodo”, trzeba zdać sobie sprawę z upodobania autora do pewnej finezyjnej przewrotności pisarskiej: do autoreferencyjności. Widać to już w pierwszym szkicu, w którym Michał Rusinek bezkompromisowo rozprawia się z figurą „dziadersa”, odczytanego przezeń jako jedna z inkarnacji kapłana ze wspomnianego już szkicu Kołakowskiego. Oczyma duszy widzę niemal jak, przyglądziwszy swą nienagannie przyszczyżoną brodę, poprawiwszy tużurek i srebrzyste oprawki szkieł, krakowski retor cedzi brzmącą spiżem definicję: „...kapłan to także ktoś, kto udziela sobie prawa do pouczania i krytykowania innych, patrząc na nich z wyżyn swojego

dziaderstwa”. Niezwykłe, jak w tym zdaniu młodzieńczy bunt, który nigdy nie opuścił Michała Rusinka, łączy się z naprawdę dogłębną znajomością opisywanego fenomenu.

Ale prawdziwym majstersztykiem autoreferencyjności jest w tej książce co innego: jest ona bowiem czymś zupełnie innym niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Cały tom – kilkadziesiąt dość złośliwych, czasem nieco przegadanych felietonów – nie służy przygwożdżeniu garści szeroko znanych zagrywek erystycznych. To tylko pozory: prawdziwym celem autora było ukazanie i zarazem odrodzenie w praktyce jednej z najbardziej kunsztownych, niemal zapomnianych figur retorycznych Starożytności.

Nawet co do jej nazwy nie ma pełnej zgody: Epifaniusz z Petry opisywał tę figurę jako ενθιχαντοχονδρυσης (*enthichantochondryses*). Późniejszy odeń Hermogenes z Tarsu skłaniał się raczej ku określeniu παρακολουθώντας με ένα μάτι (*parakolouthóntas me ena mati*). Współczesny badacz starożytnych retoryk Laurent Pernot w swojej „*La Rhétorique dans l'antiquité*” na podstawie kopii rękopisów z opactwa St. Gallen przypuszcza, że w świecie rzymskim figura ta znana była jako *monoocule*; w kulawym przekładzie polskim można by to tłumaczyć jako „jednookość”.

W okresie hellenistycznym figura ta znana była szeroko. Do jej udoskonalenia doszło – co nie dziwne – w kręgu jednego z diadochów, Antigonosa Monophtalmosa, zwanego też Kyklopsem. Rozpowszechniła się wśród Antygonidów, a stamtąd trafiła do europejskiej literatury dworskiej. Dziś – ze świetnym skutkiem! – pracuje nad jej odrodzeniem Michał Rusinek.

Wojciech Stanisławski